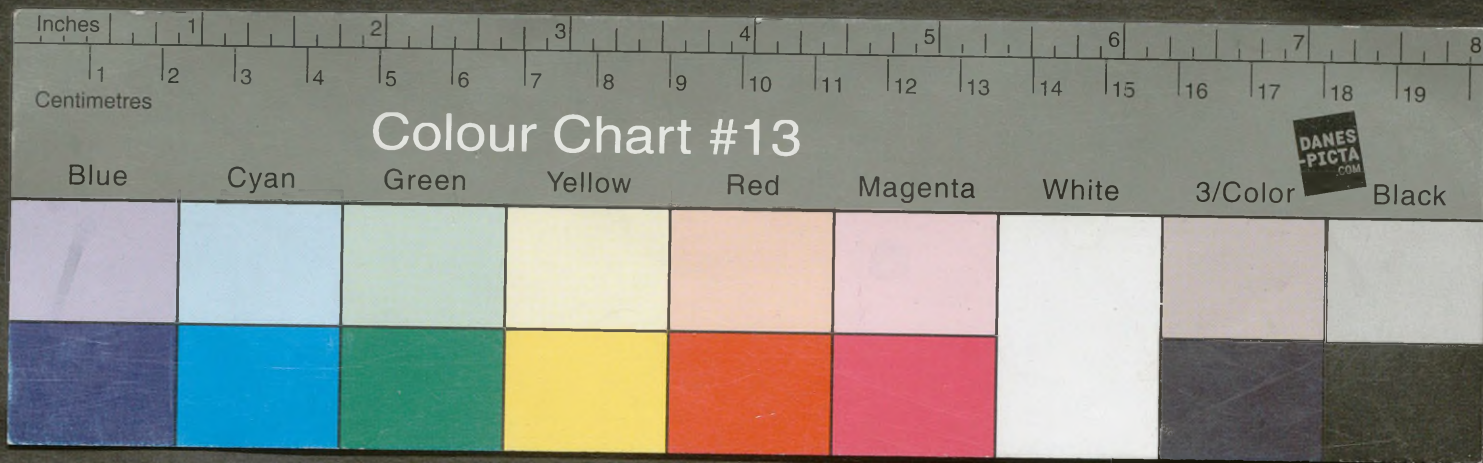




DR. MARIAN SEYDA

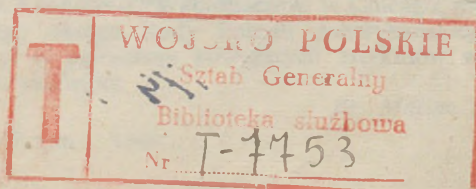
*Z zagadnień
polityki
demokratyczno-
narodowej*

WOJSKO POLSKIE

Sztab Generalny

Biblioteka

Nr. 17476



LONDYN, 1946

Inwentaryzacja
1954

Inwentaryzacja



7-11-47
DR. MARIAN SEYDA

*Z zagadnień
polityki
demokratyczno-
narodowej*

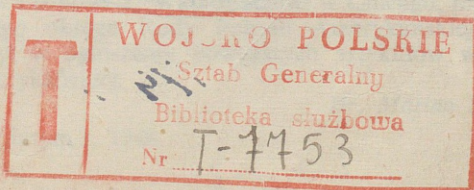
WOJSKO POLSKIE

Sztab Generalny

Biblioteka

Nr.

17476



LONDYN, 1946

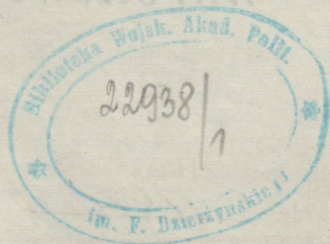
Inwentaryzacja
1954

Inwentaryzacja

320

DR. JAROSŁAW ŚLADY

Systemy
polityki
demokratycznej
narodowej



LONDYŃ 1914

UWAGA WSTĘPNA

Wśród żywiołów narodowych zaznaczyły się już w dwudziestoleciu między wojnami poważne różnice polityczne, a nawet ideologiczne. Jedne z nich ujawniły się, i to w jaskrawej formie; inne pozostały przeważnie zasłonięte dla świata zewnętrznego, szczególnie w okresie gwałtownych ataków "sanacji" na obóz narodowy. Różnice ideologiczne i polityczne pogłębiły się z natury rzeczy znacznie i przybrały na ostrości w toku ostatniej wojny.

Nie jest zadaniem niniejszej skromnej publikacji analizowanie i krytyczne porównywanie tych prądów. Jest rzeczą każdego z nich mówić samemu za siebie i samemu za siebie ponosić odpowiedzialność.

Piszący te słowa, który z przyjaciółmi swymi politycznymi należał do współtwórców *ruchu demokratyczno-narodowego* i zawsze trwał i trwa nadal przy zasadach zdecydowanie narodowych i szczerze demokratycznych, postanowił w serii artykułów odzwierciedlić sposób myślenia narodowych demokratów, ich pogląd na przeszłość i ich spojrzenie w przyszłość. Artykuły te, pisane w okresie od września 1945 do stycznia 1946, pojawiły się na łamach kilku czołowych pism polsko-amerykańskich, a mianowicie w "Dzienniku Chicagowskim" i "Dzienniku dla Wszystkich" w Buffalo, w "Związkowcu" w Cleveland, w "Przeglądzie Katolickim" w New Britain oraz w "Gazecie Polskiej w Kanadzie" w Winnipeg.

Obecnie artykuły te ujęte zostały w ramy niniejszej broszury, by stały się dostępne dla Polaków tutejszych, interesujących się tymi zagadnieniami, a w szczególności dla polskich kół politycznych w tym kraju oraz poza jego granicami.

Pragnę przy tej sposobności złożyć za trud ofiarny serdeczną podziękę p. Leonowi T. Walkowiczowi w Chicago, prezesowi dwudziestego okręgu Rady Polonii Amerykańskiej, który pośredniczył w ogłoszeniu powyższych artykułów w prasie polsko-amerykańskiej.

Dr. Marian Seyda

Londyn, w lutym r. 1946.

UWAGA WSTĘPNA

Wśród żywiołów narodowych zaznaczyły się już w dwudziestolecie między innymi powstanie różnice polityczne, a nawet ideologiczne. Jedną z nich ujawniły się i to w jasnej formie i inne pozostały przeważnie zasłonięte dla świata zachodniego, szczególnie w okresie kwitnących ułasków "kanady" na obszar narodowy. Różnice ideologiczne i polityczne pogłębiły się z natury rzeczy znacznie i przysłały na osi czasu w roku ostatniej wojny.

TREŚĆ

Nie jest zadaniem niniejszej publikacji analizowanie i krytyczne porównywanie tych trudów. Jest raczej nadzieją, że ich można będzie znaleźć i samemu za siebie odpowiedziałność.

Uwaga wstępna	3
Pół wieku walki o granicę polsko-niemiecką	5
U źródeł i podstaw polskiego ruchu narodowego	15
Jak to było na dotychczasowych zachodnich ziemiach	
Polski	24
Rzut oka w przyszłość	29
Załącznik	37

Obecnie artykuły te mogą być użyte w inny sposób. Zauważyć, że stały się dostępne dla Polaków i innych, którzy w tym zagadnieniu, a w szczególności dla polskich, którzy w tym kraju, oraz poza jego granicami. Trzeba przy tej sposobności złożyć za ten ostatni szczególny podzięk dla Leonarda T. Warkowiczowi w Chicago, prezosa i dwudziestego okręgu Rady Polonii Amerykańskiej, który podziękował w ogłoszeniu powyższych artykułów w prasie polsko-amerykańskiej.

Dr. Miron Zeyda

Londyn, w lutym 1946.

POŁ WIEKU WALKI O GRANICĘ POLSKO- NIEMIECKĄ

Aż do pierwszej wojny światowej

Początkiem walki o granicę polsko-niemiecką nie jest termin wybuchu pierwszej wojny światowej ; leży on w rzeczywistości wstecz nie lat 30 zgorą, lecz ponad pół wieku. Nim bowiem program niepodległości Polski, oparty o zjednoczenie ziem polskich włącznie z ziemiami zaboru pruskiego, mógł być postawiony na gruncie międzynarodowym, musiał on uprzednio zwyciężyć w umysłowości polskiej, nie ograniczając się do koncepcji poetycko-literackiej, lecz przybierając kształt konsewenty, realnego dążenia politycznego.

Pozostanie nieśmiertelną zasługą Jana Popławskiego, że z górą pięćdziesiąt lat temu wystąpił z hasłem : "Głupia Polska bez Poznania !" — uświadamiając społeczeństwu, że cały wysiłek narodu polskiego iść winien ku odzyskaniu niepodległości państwowej, że jednak państwo polskie bez Poznania i Gdańska, czyli bez ziem swych zachodnich, nie będzie na prawdę i na trwałe niepodległe. Ta teza stała się następnie dogmatem tajnej Ligi Narodowej i demokratyczno-narodowego ruchu wszechpolskiego.

Postulat niepodległości wysuwała wówczas także Frakcja Rewolucyjna Polskiej Partii Socjalistycznej, ale jej dążenie do niepodległości ograniczało się do walki z caratem rosyjskim — z pominięciem zagadnienia wyzwolenia naszych ziem zachodnich zpod jarzma pruskiego. To wyzwolenie uważano we Frakcji i nie tylko w jej łonie za nieosiągalne, za nierealne. Stanowisko takie zajmował też Józef Piłsudski i pozostał na nim i w pierwszej wojnie.

Przywódcy Ligi Narodowej i wszechpolskiej Narodowej Demokracji byli realistami, ale w innym znaczeniu. Zdawali sobie sprawę, że żadne porywy powstańcze narodu polskiego na własną rękę nie zdołają powieść Polski do niepodległości, że trzeba raczej dążenia polskie z wiązać z należytą międzynarodową konstelacją polityczną. Szczególnie Roman Dmowski orientował się w sytuacji międzynarodowej, jak żaden inny Polak. Przewidywał on bardzo wcześnie, że dojdzie do powstania trójporozumienia francusko-brytyjsko-rosyjskiego, którego zadaniem będzie złamanie militarystyki pruskiej i im-

perializmu niemieckiego, wyciągającego ręce po hegemonię nad światem. Z tą ewolucją stosunków międzynarodowych Dmowski związał wszystkie swoje nadzieje i wysnuł z niej daleko idące konsekwencje.

Uważając za najgroźniejszego wroga Polski nie Cesarstwo Rosyjskie, lecz Prusy-Niemcy, które dążyły do zagłady narodu polskiego w istotnym tego słowa znaczeniu, postawił sprawę kategorycznie, że należy zrobić największy i możliwie szybki wysiłek, żeby naród nasz był przygotowany do zajęcia na wypadek wojny między Niemcami a koalicją przeciwniemiecką wyraźnego stanowiska przeciwniemieckiego, chociaż w skład koalicji będzie wchodziła Rosja carska. Program postulatów polskich miał dążeniem do niezależnego bytu państwowego objąć obok innych ziem polskich z całym naciskiem ziemie zaboru pruskiego.

Taka polityka polska wymagała z natury rzeczy złagodzenia konfliktu między Rosją a społeczeństwem polskim. Gdyby w Piotrogradzie byli wówczas stali u steru daleko patrzący patrioci rosyjscy, a nie ludzie, ulegający w sprawie polskiej tradycyjnym zakulisowym sugestiom berlińskim, byłiby poszli na rękę wysiłkom Dmowskiego i jego obozu politycznego. Działo się jednak ze strony tępego, a brutalnego systemu Rosji carskiej wręcz odwrotnie, co stworzyło wielkie trudności w Polsce dla Ligi Narodowej i Narodowej Demokracji, powodując w ich łonie frondy i secesje, zważywszy, że społeczeństwo, szczególnie Królestwa, było od lat dziesiątków wychowane w duchu walki bezwzględnej z caratem. Opory zaznaczały się jednak raczej w kołach inteligencji, podczas kiedy masy włościańskie były tymi fermentami mało dotknięte, kierując się jak gdyby wrodzonym instynktem przeciwniemieckim.

Liga Narodowa szła pod wodzą Dmowskiego konsekwentnie w raz obranym kierunku przygotowania narodu do zaangażowania się po stronie koalicji antyniemieckiej. Ostatnie przed pierwszą wojną światową trzy tajne zjazdy Ligi w Krakowie oraz w Berlinie i Wiedniu były całkowicie poświęcone zorganizowaniu sił narodowych na wypadek wojny, i to na gruncie solidarności z trójporozumieniem francusko-brytyjsko-rosyjskim, a wyraźnego przeciwstawienia się orientacji austro-filskiej, popularnej wśród zwolenników Piłsudskiego, szczególnie w części społeczeństwa Galicji, a oznaczającej w gruncie rzeczy uzależnienie się od Niemiec i pozostawienie w ich ręku zaboru pruskiego.

W pierwszej wojnie

Dzięki temu dużemu wysiłkowi politycznemu i organizacyjnemu obozu narodowego pierwsza wojna światowa zastała naród polski przygotowany do decyzji mimo trudnych warunków wojennych i podziału na trzy zabory. To też Polacy w olbrzymiej swej większości stanęli od samego początku wojny myślą i czynem po stronie koalicji, a przeciw państwu centralnym. Ster tych dążeń politycznych w kraju był w ręku tajnych Międzypartyjnych Kół Politycznych w trzech zaborach, a zagranicą w ręku Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu, którego rolę czołową uznali zarówno wspomniane Koła Międzypartyjne, jak Wydział Narodowy Polski w Stanach Zjednoczonych i Rada Polska Zjednoczenia Międzypartyjnego w Rosji.

Nie tutaj miejsce na szczegółowe przypomnienie wysiłku Komitetu Narodowego Polskiego celem zdobycia Polski niepodległej i zjednoczonej — wysiłku politycznego, popartego organizowaniem przy pomocy Polonii amerykańskiej Armii Polskiej we Francji. Komitet, którego członkiem oraz przedstawicielem u prezydenta Wilsona i rządu Stanów Zjednoczonych był Ignacy Paderewski i w którego skład wchodził ponad to delegat Wydziału Narodowego Polskiego Dr. Franciszek Fronczak, opracował w największych szczegółach program naszych rewindykacji terytorialnych wobec Niemiec. W jego ujęcie w notach i memoriałach i w przekonanie aliantów o jego słuszności włożył Dmowski olbrzymi zapas rozumu i doświadczenia politycznego oraz niezłomnej energii. Akcję polityczno-dyplomatyczną popierała we wszystkich krajach, a szczególnie stolicach sprzymierzonych, należyta propaganda. Obok różnych publikacji specjalnych wspominam swoją pracę ogólną, obejmującą całokształt zagadnień "Ziem polskich zaboru pruskiego."

Nasze rewindykacje wobec Niemiec musiały się niestety liczyć z zasadą etnograficzną, wysuwaną wówczas przez aliantów jako kanon polityczny (co prawda nie wobec wszystkich, jak n.p. Czechów). W tych warunkach program Komitetu Narodowego Polskiego obejmował Poznańskie, cały Górny Śląsk z pewnymi uzupełnieniami na Śląsku Środkim, Prusy Zachodnie włącznie z Gdańskiem oraz z sąsiednimi powiatami Pomeranii, jako też południową część Prus Wschodnich, czyli Warmię i Mazury; północna część tej prowincji miała być

albo połączona z Polską na prawach autonomicznych, albo przekształcona w organizm odrębny państwowy, niezależny od Rzeszy Niemieckiej, a związany stosownymi konwencjami z państwem polskim.

Niestety sytuacja militarna państw sprzymierzonych była przez cztery lata bardzo ciężka. Gdy w dodatku z biegiem czasu armia rosyjska przestawała się coraz bardziej liczyć, aż ostatecznie całkiem odpadła w wojskowych rachubach aliantów zachodnich, zdawało się, że położenie militarne tych ostatnich nie ruszy już z miejsca na ich korzyść. Gdziekolwiek zaczęła się ofensywa sprzymierzonych, utknęła po kilku dniach czy tygodniach wskutek twardego oporu względnie przeciwuderzenia wojsk niemieckich. W tych warunkach forsowanie wzwyż wspomnianego programu rewindykacji terytorialnych wobec Niemiec było pracą niesłychanie trudną. Prezydent Woodrow Wilson oświadczył się za wskrzeszeniem Polski niepodległej i zjednoczonej, ale z "ludnością bezsprzecznie polską," oraz z "wolnym i bezpiecznym dostępem do morza." W Komitecie Narodowym Polskim nie uważaliśmy tego sformułowania za tak dla nas "murowane," jak to sądzili optymiści. Obawialiśmy się, że potoczy się później w sprawie ziem zaboru pruskiego ciężki spór o to, jakie obszary posiadają mimo półtorawiekowego panowania pruskiego "ludność bezsprzecznie polską," i czy ów "wolny i bezpieczny dostęp do morza" nie będzie oznaczał międzynarodowo dla Polski zabezpieczonego dolnego biegu Wisły poprzez obszar, należący w dalszym ciągu do Prus-Niemiec, a nie do Polski.

Obawy nasze potwierdziły się niestety aż nadto, gdy w czerwcu roku 1918 przybyłem do Stanów Zjednoczonych z ramienia Komitetu Narodowego Polskiego. Zaledwie stanąłem w Nowym Yorku, powitano mnie z całkiem miarodajnej a zaprzyjaźnionej strony przestrogą, bym się w tej sprawie nie oddawał złudzeniu, ponieważ odnośna komisja, opracowująca z ramienia rządu zagadnienie granic Polski, ma polecenie niewłączania wogóle ziem zaboru pruskiego do obszaru państwa polskiego. Było to gorzej jeszcze, niż sądziliśmy. Nie załamało to nas jednak, jak zaświadczyć to mogą — mam nadzieję — członkowie Wydziału Narodowego Polskiego w Ameryce na podstawie stanowiska politycznego, jakie tam zajmowałem.

Po moich referatach Wydział Narodowy i ponadto Paderewski ze swej strony wysłali depesze do Dmowskiego, zapra-

szając go do przybycia do Stanów Zjednoczonych. Zaproszeniu stało się zadość. Rozpoczął się wkrótce okres bardzo intensywnej w Stanach Zjednoczonych akcji polityczno-dyplomatycznej Dmowskiego i Paderewskiego. Przypadł on na szczęście na sytuację militarną zmienioną już na korzyść armii sprzymierzonych. Jedno i drugie spowodowało wydzwignięcie problemu ziem zaboru pruskiego jako dojrzewającego już w zasadzie na rzecz Polski przy najbardziej życzliwym do niego odnoszeniu się rządu francuskiego.

Po rozejmie Paderewski udał się via Paryż i Londyn do Polski, gdzie objął ster rządu, a Dmowski, wróciwszy z Ameryki do Paryża, stanął na czele Delegacji Polskiej na konferencję pokojową. Zmaganie się o wyzwolenie ziem naszych zachodnich zpod jarzma prusko-niemieckiego osiągnęło w pierwszych miesiącach roku 1919 swój punkt kulminacyjny. W komisji alianckiej do spraw polskich rzeczy stały z niewielkimi wyjątkami po myśli postulatów polskich — także w kwestii całego Górnego Śląska, Gdańska, Warmii i Mazur. Jednak na Radzie Najwyższej nadano Gdańskowi charakter miasta wolnego, pewnymi tylko węzłami związanego z Polską, a dla prawego brzegu dolnej Wisły, dla Warmii i Mazur zdecydowano plebiscyt. Jednak utrzymano zasadę przyznania Polsce Górnego Śląska bez zastrzeżeń.

Chociaż warunki te, wręczone Delegacji Niemieckiej w maju roku 1919, odbiegały od pełnego programu Komitetu Narodowego Polskiego i Delegacji Polskiej, także w sprawie nieodłączenia reszty Prus Wschodnich od Rzeszy, jednak decyzja Rady Najwyższej w sprawie polskiej oznaczała w porównaniu z innymi rozstrzygnięciami niewątpliwie najistotniejszą klęskę polityczną Niemiec w wyniku pierwszej wojny światowej. To też, gdyśmy wówczas z Dmowskim i Stanisławem Kozickim, sekretarzem generalnym Delegacji Polskiej, wracali wśród słonecznej pogody z Wersalu w kierunku wschodnim do Paryża (Paderewski jechał innym samochodem z żoną swą i otoczeniem), i gdy na kolanach mych spoczywał tom warunków pokojowych, trudno było się powstrzymać od wzruszenia, bo miało się wrażenie, że wiezie się te wyzwolone ziemie polskie daleko na wschód do kraju. . .

Niestety jednak sprzymierzeni nie tylko nie dokończyli pierwszej wojny na placu boju tak, jak to uczynić należało, ale pozwolili ponadto Niemcom targować się politycznie o warunki, uchwalone na konferencji paryskiej. W sprawie polskiej

Delegacja Niemiecka uderzyła głównie w postanowienia, dotyczące Górn. Śląska. Replikę polską na argumenty niemieckie (pióra piszącego te słowa) uznali eksperci, także amerykańscy i brytyjscy, za bezwzględnie przekonywającą i odpowiadającą umysłowości anglosaskiej; ale wbrew temu premier Lloyd George przeforsował na Radzie Najwyższej poddanie sprawy Górnego Śląska zbadaniu plebiscytowemu. W ten sposób ostateczne warunki czerwcowe oznaczały w stosunku do pierwotnych majowych fatalne pogorszenie. W jakich okolicznościach, w okresie słabości Polski, odbył się pod naciskiem pracodawców niemieckich ten plebiscyt i odbyły się plebiscyty inne, wiadomo. Znałe też są koleje zmagania się narodu polskiego o resztę granic Polski.

Między pierwszą a drugą wojną

Nastąpił okres wskrzeszania państwowości polskiej i scalania ziem polskich. Naród polski dokonał w tej mierze w dwudziestoleciu 1919-39 olbrzymiego dzieła twórczego mimo błędów politycznych, popełnianych przez sfery kierownicze przed majem 1926 roku wskutek nadmiernie wybujałego liberalizmu, graniczącego czasami z odśrodkową swawolą, a po maju wskutek gnębienia przez wojskowy półfaszystowski system "sanacyjny" własnych rodaków innych przekonań i rozbijania społeczeństwa na dwa bezwzględnie sobie wrogie obozy. Co więcej — wiele czynników politycznych grzeszyło mimo wszystkich ostrzeżeń zupełnym niezrozumieniem odradzającego się stopniowo groźnego niebezpieczeństwa niemieckiego. W okresie Locarna i polityki Aleksandra Skrzyńskiego naiwnie nie doceniano zgoła znaczenia podziału Europy na dwie części, na zachód z zagwarantowanym przez Niemcy bezpieczeństwem i na wschód, jawnie i wymownie tego bezpieczeństwa pozbawiony. A po przewrocie majowym uprawiano wręcz politykę flirtu z Niemcami, nawet hitlerowskimi, znieczulającą własne społeczeństwo, a pomagającą Rzeszy Niemieckiej do politycznego wywyżgnięcia się z odosobnienia i kroczenia naprzód olbrzymimi krokami ku temu, co się potem stało w wrześniu r. 1939.

Nie otworzył miarodajnym sferom oczu sam fakt posiadania przez Niemcy stale nam zagrażających bram wypadowych w Prusach Wschodnich i Gdańsku oraz na Śląsku: nie

otrzeźwiło obozu "sanacyjnego" wskrzeszenie i potęgowanie militarystyki niemieckiej, otwarte głoszenie hasła imperializmu germańskiego, wyraźne okrażanie Polski poprzez Czechosłowację, robienie z Gdańska politycznej beczki prochu, gromadzenie wojsk i materiałów wojennych w okęgach, przylegających do Polski, a szczególnie w Pomeranii, w Prusach Wschodnich i na Śląsku. Aż zwała się na Polskę katastrofa zastając ją wojskowo nieprzygotowaną, ale związaną na szczęście w ostatniej chwili z Wielką Brytanią, która widząc, że Berlin poprzez bliską napaść na Polskę zmierza do odwetowej wojny światowej i do hegemonii w Europie, pragnęła mieć w Polsce bastion oporu, opóźniający atak niemiecki na zachód.

W drugiej wojnie i po niej

Chodziło oczywiście nie o wcielenie tylko Gdańska do Niemiec, o taką czy inną autostradę poprzez Pomorze polskie do Prus Wschodnich, z którymi Rzesza miała uprzywilejowane, najdogodniejsze połączenia kolejowe; chodziło o zgnięcie Polski i jej niepodległości, o uczynienie z kraju naszego częściowo bezpośredniej własności Niemiec, częściowo ich kolonii z polskim proletariatem, pracującym na "naród panów." Przegraliśmy we wrześniu i październiku w kraju bitwę po twardym oporze, ale nie przegraliśmy wojny i nie uznaliśmy się za pokonanych. W państwach, walczących z Niemcami, stanęliśmy do boju na lądzie, morzu i w powietrzu, a w Polsce samej Niemcy borykać się musieli z konsekwentnym, niezłomnym oporem, organizowanym przez polskie siły podziemne.

Polityczną zaś odpowiedzią naszą na napaść niemiecką było powstanie w Paryżu rządu polskiego generała Sikorskiego i wystąpienie z programem rewindykacji terytorialnych wobec Rzeszy, już nie skrępowanym sztywno zasadą etnograficzną, lecz dążącym w interesie bezpieczeństwa Polski i całej Europy do skasowania niemieckich bram wypadowych na północy i południu, ponadto do zasadniczego przesunięcia granicy polsko-niemieckiej na zachód i całkowitego oczyszczenia obszaru państwa polskiego z elementu niemieckiego. Element ten bowiem, jak wykazało doświadczenie, odegrał w Polsce wszędzie rolę "piątej kolumny."

Granica maksymalna na Odrze i Nysie Łużyckiej nie była w pierwszych latach wojny ściśle przez nas konkretyzowana

publicznie. W krajach anglosaskich byłibyśmy wówczas taką metodą obcesową bardzo zaszkodzili postulatом polskim, ponieważ opinia tych społeczeństw nie była do tego zgoda przygotowana.

Na terenie Ameryki i Wielkiej Brytanii należało iść etapami propagandowymi, by najpierw pozyskać opinię dla naszego żądania Prus Wschodnich, Gdańska i Śląska Opolskiego, poza tym dla reszty granicy zachodniej narazie przygotowując dopiero grunt formułowaniem raczej ogólnym, że musi ona być na tyle przesunięta na zachód, by rozszerzone zostało w sposób stanowczy nasze oparcie o morze i dostatecznie terytorialnie zasłonięte były nasze porty na północy, a na południu cały nasz okręg przemysłowy wraz z nowym opolskim obwodem śląskim. Niezależnie od pobudek taktyczno-propagandowych hamował nas wzgląd na położenie sprawy polskiej jako całości, włącznie z ziemiami wschodnimi.

Wobec rządów anglosaskich zostało zagadnienie pełnego programu terytorialnego postawione po raz pierwszy w memoriale, zredagowanym przez Ministerstwo Prac Kongresowych, którego byłem szefem, z pewnym uzupełnieniem Sztabu Naczelnego Wodza, a wręczonym przez generała Sikorskiego w Waszyngtonie prezydentowi Rooseveltowi w grudniu 1942 roku, a w styczniu 1943 roku przez ambasadora Raczyńskiego brytyjskiemu Foreign Office'owi. W memoriale tym powiedziano między innymi: "Dla Polski Odra z zalewem Szczecińskim i jej dopływami z kierunku granicy czeskiej stanowi naturalną linię bezpieczeństwa od strony Niemiec, podobnie, jak Ren dla Belgii i Francji. Na wschód od linii tej położone są bazy wypadowe pruskie, skierowane przeciwko Polsce, a mianowicie: Prusy Wschodnie, klin śląski i Pomorze niemieckie."

Stanowisko Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii było wówczas w tych sprawach bardzo powściągliwe z wyjątkiem może kwestii Prus Wschodnich i Gdańska. Zmieniło się to dopiero od Teheranu, gdy na wniosek rządu sowieckiego postawiono polskie akwizycje na zachodzie i północy jako rekompensatę za utratę przez Polskę ziem wschodnich. Stopniowo uwidoczniło się coraz bardziej, że w sprawie Lwowa i Wilna nie popiera nas ani Waszyngton, ani Londyn, że jesteśmy zupełnie odosobnieni. To też teraz przestaliśmy się już hamować w sprawie programu maksymalnego na zachodzie.

Linia Odry i Nysy Łużyckiej została przyjęta w Poczdamie,

jednak nie jako ostateczna granica państwowa, lecz tylko jako granica obszaru, poddanego administracji Polski aż do definitywnego rozstrzygnięcia kwestii na konferencji pokojowej. Nie trzeba tłumaczyć, jakie to postanowienie zawiera dla nas niebezpieczeństwo. Różni w Ameryce i na zachodzie Europy niepoprawni złudzeniowcy, przyjaciele “nowych,” “demokratycznych,” “dobrych” Niemiec, poruszają niebo i ziemię, by na konferencji nie “skrzywdzono” Niemiec utrwaleniem zbyt rozległych terytorialnych cesji na rzecz Polski. Propaganda niemiecka ze swej strony, szczególnie w Stanach Zjednoczonych i w pewnych krajach neutralnych, puszcza w tym kierunku w ruch wszystkie sprężyny. A ci nasi sojusznicy, którzy, gdy chodziło o przekonanie Polaków o konieczności pogodzenia się z utratą ziem wschodnich państwa polskiego, byli niesłychanie hojni w obietnicach, robionych kosztem Niemiec, teraz zmniejszają swoją hojność, apelując do “rozumu” Polaków, by się nie pchali za bardzo Niemcom “pod same żebra.” Trzeba się z tym liczyć, że będzie się usiłowało na konferencji dowieść, że Polska nie złożyła w okresie administracji egzaminu pod względem zdolności należytego zagospodarowania ziem odebranych Niemcom.

I jeszcze drugie stoi przed nami niebezpieczeństwo. Wprawdzie ofensywa wojsk sowieckich wymiotła z tych obszarów dużą większość Niemców, ale nie wymiotła ich wszystkich. Zarówno te tereny, jak i te, które już wchodziły w skład państwa polskiego, muszą być oczyszczone do reszty z żywiołu niemieckiego. Zasada przesiedlenia Niemców z Polski do ich kraju została wprawdzie w Poczdamie przyjęta, co jest decyzją pierwszorzędnej doniosłości. Jednak zalecono rządowi warszawskiemu dalsze wstrzymanie przesiedlania aż do porozumienia się jego z alianką Komisją Kontroli. Chodzi o to, by dążenie rządów sprzymierzonych do zabezpieczenia — jak to sformułowano w Poczdamie — “humanitarnego sposobu” przesiedlania Niemców nie stworzyło niespodzianek, któreby w praktyce podcięły samą zasadę.

Byłoby to bardzo niebezpieczne, wręcz groźne. Znaczne bowiem przesunięcie naszej granicy na zachód ma dla Polski sens tylko pod warunkiem radykalnego oczyszczenia naszego obszaru państwowego ze zdrazieckiego elementu niemieckiego. W przeciwnym razie wpadlibyśmy z jednego niebezpieczeństwa w drugie, zgoła nie mniej groźne od uprzedniego. Natomiast wyraźne raz na zawsze rozgraniczenie terytorialne

żywiółów niemieckiego i polskiego będzie nie tylko dla Polski, ale wogóle dla pokoju powszechnego dziełem o znaczeniu historycznym.

Z tego wszystkiego wynika, że nasze zmaganie się o należytą granicę polsko-niemiecką z niezbędnymi jej konsekwencjami nie jest bynajmniej jeszcze skończone. Aby to zmaganie się dało wynik dodatni — a dać go musi — konieczny jest olbrzymi wysiłek narodu polskiego — wysiłek zgodny całego wolnego narodu, zryw jego z wiarą w jutro, z wewnętrznego przekonania, z patriotycznej woli do niczym nieskrępowanego budowania w pełni niepodległego, rzeczywiście demokratycznego państwa polskiego.

U ŹRÓDEŁ I PODSTAW POLSKIEGO RUCHU NARODOWEGO

Kto pragnie zrozumieć ideowy ruch polityczny, musi się starać wniknąć w jego istotę, sięgnąć myślą w głąb i pamięcią wstecz, dotrzeć do samych źródeł jego powstania. Polski ruch narodowy ma poza sobą dzieje zgórą półwiekowe. Początki jego są czasowo tak odległe i wyłaniały się z tak odmiennych warunków politycznych, że gubią się już obecnie w pamięci społeczeństwa polskiego. A przecież znajomość przeszłości potrzebna jest pod niejednym względem do dobrego zorientowania się w terażniejszości, chociaż przy tego rodzaju wszelkich zestawieniach i porównaniach należy oczywiście zachować wielką obiektywną ostrożność. Sądzę w każdym razie, że będzie rzeczą pożyteczną skierowanie myśli czytelnika na chwilę ku temu ówczesnemu okresowi ruchu narodowego, jego ideologii i jego dążeń.

Realistyczne ujęcie dążenia do niepodległości

Ideą, której poświęcone i podporządkowane było całe myślenie i działanie twórców ruchu narodowego, było odzyskanie przez naród polski bytu niepodległego. Drogę do tego wiodącą pojmowano jednak inaczej, niż za czasów naszego politycznego romantyzmu, a mianowicie pojmowano ją w sposób realistyczny. Twórcy ruchu narodowego budowali na pozytywnej pracy społecznej i gospodarczej, przy czym cała ta ich praca była przepojona konsekwentnym przygotowaniem społeczeństwa do zmagania się o niepodległość. Osiągnięcie tego celu uzależniano od należytej koniunktury międzynarodowej.

Na przełęczu między romantyzmem politycznym a realistycznym dążeniem do niepodległości stał jeszcze T. Jeż-Miłkowski; zdecydowanie na nowe realistyczne tory polityki niepodległościowej wkroczyli Jan Popławski, Zygmunt Balicki i młodszy od nich Roman Dmowski.

Czołową organizacją ruchu narodowego była za czasów zaborczych Liga Narodowa pod przewodnictwem Komitetu Centralnego oraz trzech Komitetów Krajowych. Była ona z natury rzeczy ściśle tajna. Kandydatów do Ligi Narodowej

czerpano ze Związku Młodzieży Polskiej, tak zw. "Zetu", szczególnie jego stopnia wyższego, zespołu "braci." ("Zet" w późniejszych latach zmienił swoją linię polityczną, przechylając się ku polityce Piłsudskiego.) Liga Narodowa powołała do życia—najpierw w zaborze rosyjskim—Stronnicstwo Demokratyczno-Narodowe, w tej dzielnicy w ówczesnym okresie z konieczności również tajne, oraz Towarzystwo Oświaty Narodowej, rozgałęzioną tajną organizację pracy wśród mas włościańskich, które za pomocą walki o gminę przygotowywano do walki o państwo. Organem politycznym Ligi Narodowej był "Przegląd Wszechpolski"; działalności wśród włościan służył "Polak." Oba czasopisma były redagowane i wydawane w Galicji i tajnie przewożone do zaboru rosyjskiego.

W zaborze austriackim powstała Liga Narodowa i Stronnicstwo Demokratyczno-Narodowe na początku bieżącego wieku, to ostatnie jako organizacja jawna. W tym samym okresie nastąpiło to w zaborze pruskim, gdzie jednak nie tylko Liga, ale i Stronnicstwo musiały zostać w ukryciu ze względu na dążenie do niepodległości. Jawnie wystąpił tam ruch narodowy kilka lat później w kombinacji organizacyjnej z tak zw. ruchem ludowym, ściślej mówiąc — ruchem stanu średniego, który po śmierci swego przywódcy duchowego Romana Szymańskiego rozplynął się w ruchu narodowym.

Dwie zasady naczelne : narodowa i demokratyczna

Co było wspólną istotą programów trzech Stronnictw Demokratyczno-Narodowych na trzy zabory, które to stronictwa działały pod sterem jednej na wszystkie dzielnice Ligi Narodowej? We wszystkich trzech programach górowały dwie zasady naczelne: idea ogólnonarodowa, wszechpolska, stawiająca interes całości narodu ponad wszelkie względy partykularne, oraz idea demokratyczna, każąca w razie sprzeczności interesów poszczególnych warstw podporządkować dobru ludu interesy innych sfer społeczeństwa. To były dwa kamienie węgielne całej budowy programowej.

Zasada ogólnonarodowa wycisnęła poprzez lat dziesiątki znamię ideowe na ruchu narodowym tak silne, że stała się niejako początkiem i końcem myślenia każdego narodowca. Stała się każdego narodowca już instynktywnym dogmatem. Ideologia, którą w życie polskie wniósł ruch wszechpolski, to ideologia narodowa w sensie konstruktywnym, twórczym, nie

nacjonalistyczna w znaczeniu szowinistycznym. Może później w umyśle tego czy innego polityka lub działacza narodowego granica ta demarkacyjna została niestety przekroczona, ale, skoro tutaj sięgamy do źródeł, do podstaw ideologii narodowej, należy stwierdzić jej oblicze zasadnicze, które ruchowi narodowemu dawało taką siłę, że go żadne przeciwności zewnętrzne zniszczyć nie mogły mimo okoliczności i warunków nieraz niekorzystnych.

Zasada demokratyczna, z którą wystąpiło pod sterem Ligi Narodowej Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe, zasada stawiania dobra szerokich mas ludowych ponad interes innych warstw i sfer była w programie wysunięta sztandarowo obok zasady ogólnonarodowej. Rozumiano, że tego wymaga dobrze zrozumiany interes narodu jako całości, bo niepodległość państwowa nie mogła spaść z nieba. Trzeba było do niej dojść w walnej mierze przez podźwignięcie szerokich mas społeczeństwa na należyty poziom obywatelski, dając im pełne prawa narodowe i pociągając do pełnych narodowych obowiązków.

Szeroka podstawa społeczna Ligi Narodowej i Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego znajdowała się w zaborze rosyjskim w masach włościańskich. W zaborze pruskim obok włościaństwa wysunęło się na czoło mieszczaństwo z udziałem sfer robotniczych; w zaborze austriackim przeważały wśród zwolenników z różnych warstw żywioty urzędnicze.

Zasada demokratyczna była dla twórców i przewodników Ligi Narodowej i Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego nie koniunkturalną dekoracją, nie narzędziem bieżącej, przejściowej taktyki politycznej, lecz wyznaniem szczerym, głębokim, samo się przez się rozumiejącym, zrośniętym organicznie z całym ich ustrojem duchowym. Kto raz przeżył tę atmosferę, dla tego demokratyzm pozostał wartością na całe życie, pozostał tym, czego wyrugować nie zdołały żadne przejściowo modne nowinkarstwa i naloty duchowe, z zewnątrz przychodzące.

Zaznaczyć tu jeszcze wypada, jako rzecz zresztą znaną, że stosunek ruchu demokratyczno-narodowego do Kościoła Katolickiego i jego zasad był zawsze zdecydowanie pozytywny, odpowiadający faktowi, że naród polski—poza niewielkim odsetkiem ludności—był i jest katolicki i to szczerze katolicki. To stanowisko nie wykluczało oczywiście zgoda zgodnej z tradycją Polski rzetelnej tolerancji wobec wyznań innych.

Zasadnicza linia rozwojowa polityki zewnętrznej

W sprawach, o których mowa powyżej, panowała w Lidze Narodowej i Stronnictwie Demokratyczno-Narodowym pełna harmonia. Różnice zaznaczyły się dopiero z powodu polityki zewnętrznej, a mianowicie stosunku do Rosji. Dmowski niezwykłą swą intuicją bardzo już wcześniej przewidywał, że dojdzie do powstania trójporozumienia francusko-brytyjsko-rosyjskiego dla złamania imperializmu prusko-niemieckiego. Tej perspektywie Dmowski podporządkował całą politykę wewnętrzną obozu przez siebie sterowanego.

Przed Dmowskim pierwszy Popławski wykazywał piórem mocnym, że państwo polskie bez ziem zachodnich nie miałoby warunków trwałości i w ogóle racji bytu. Popławski, chociaż zaboru pruskiego nie znał z obserwacji bezpośredniej, śledził i analizował stosunki tej dzielnicy na łamach "Przeglądu Wszechpolskiego" z niezwykłym na dystans wyczuciem rzeczywistości.

Dmowski pogłębił jeszcze myśli Popławskiego i wyciągnął z nich twarde wnioski praktyczne. Rozumował on, że, jeżeli społeczeństwo zaboru rosyjskiego miało dojrzeć do solidaryzowania się w razie wybuchu wojny z koalicją przeciwniemiecką mimo należenia do niej Rosji carskiej, należało naprzód, w porę łagodzić stopniowo formy walki z systemem rosyjskim.

System ten walił z ślepym uporem w dalszym ciągu brutalnie w społeczeństwo polskie. W tych warunkach doszło do dużych trudności i tarć w Stronnictwie Demokratyczno-Narodowym, a także w Lidze Narodowej. Należy pamiętać, że społeczeństwo zaboru rosyjskiego, szczególnie młode jego pokolenie, wychowane było na literaturze wybitnie przeciwrosyjskiej, przeciwcarskiej. Teraz żądano od niego, by stosunek do Rosji podporządkowano rozwojowi sytuacji międzynarodowej, wyłanianiu się koalicji przeciwniemieckiej, obejmującej Rosję carską. To kłóciło się w umysłowości niejednego do niedawna gorącego zwolennika Ligi Narodowej i Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego z jego pojęciem patriotyzmu, z jego katechizmem narodowym.

Trzeba zresztą stwierdzić obiektywnie, że Dmowski, działając z właściwym sobie bujnym temperamentem, nie ułatwiał tym organizacjom przytrzymania po swojej stronie barykady perswazją i argumentacją umiarkowaną tych, którzy myślowo

podążyć nie mogli za szybkim rozwojem wypadków i naginaniem polityki bieżącej wobec Rosji do potrzeb nieuchwytnej im jeszcze przyszłości. Roman Dmowski nie lubił kompromisów, wolał walczyć i łamać zapory, choćby kosztem pomniejszania się liczby zwolenników politycznych i członków organizacji. Reakcje na tę politykę w Królestwie wzmagaly się, aczkolwiek głównie w pewnych sferach inteligencji, nie w szerokich masach włościańskich.

Przesilenie w Lidze Narodowej

Od roku 1908, od zjazdu neosłowiańskiego w Pradze,¹ w którym braliśmy udział, stało się widoczne, że w łonie Ligi Narodowej pewne czynniki były już związane innym węzłem organizacyjnym i działały planowo na rzecz innej orientacji w polityce zagranicznej.

Czynniki te stawiały na kartę Austrii, związanej wspólnie z Węgrami przymierzem z Rzeszą Niemiecką. Zaznaczyło się to nawet w Komitecie Centralnym Ligi, którego tajne zjazdy zaczęły być przepełnione długimi dyskusjami polemicznymi między większością członków o orientacji bezwzględnie przeciwniemieckiej, tym samym i przeciwaustrackiej, z Dmowskim i Balickim na czele, a zwolennikiem orientacji austrofilskiej Stanisławem Bukowieckim i paru członkami wahającymi się. To zmaganie się polityczne trwało, nie tylko nie wiodąc do wyrównania poglądów, lecz raczej coraz bardziej powiększając różnice, aż ostatecznie działalność Komitetu Centralnego znalazła się na martwym punkcie, z którego nie można było ruszyć naprzód robotą ani polityczną, ani organizacyjną.

Wówczas Dmowski zaproponował zdecydowanie sprawy "albo — albo": Komitet Centralny miał zostać zreorganizowany w sensie jednolitym, a dokonać tego mieli albo Dmowski i Balicki, albo Bukowiecki. Decyzję pod tym względem powierzono reprezentantowi kresów wschodnich (Józefowi Hłasce) oraz przedstawicielowi zaboru pruskiego (piszącemu te słowa), w których ręce wszyscy członkowie Komitetu Centralnego złożyli swe mandaty.

Obaj z Hłaską mieliśmy wprowadzić zastrzeżenia co do metody postępowania Dmowskiego, która nas kosztowała

¹ Ruch neosłowiański stał na gruncie równości narodów słowiańskich w przeciwieństwie do starego panslawizmu, który roztopiał w morzu rosyjskim inne narody słowiańskie.

dość drogo, przyczyniając się do utraty części zwolenników ; ale tak samo obaj byliśmy zdecydowanymi zwolennikami zasadniczej linii politycznej Dmowskiego i Balickiego, czyli orientacji przeciwniemieckiej i przeto przeciwaustriackiej. To też w ich ręce złożyliśmy rekonstrukcję Komitetu Centralnego i reorganizację całej Ligi Narodowej.

Władze Ligi, szybko odnowione, posterowały już teraz pracami jej organizacyjnymi i politycznymi w sposób zdecydowany, nie odstrasząc się tępota rządu carskiego i wiodąc ruch demokratyczno-narodowy do pełnej prężności i sprośnięcia wielkim zadaniom, które go czekały. Ostatnie tajne zjazdy delegatów Ligi Narodowej stały całkowicie pod znakiem mobilizacji sił narodowych na wypadek wybuchu wojny. Na ostatnim z tych zjazdów — wiosną roku 1914 — przedstawiciele organizacji zaboru austriackiego (Jan Gwałbert Pawlikowski, Aleksander Skarbek, Stanisław Grabski i inni) zwracali wprawdzie uwagę na specjalne odrębności położenia, związane na tamtejszym gruncie z ruchem strzeleckim Piłsudskiego, i na trudności z powodu nacisku cywilnych i wojskowych władz austriackich, stanęli jednak zasadniczo solidarnie na gruncie orientacji, dążącej do współdziałania z trójporozumieniem francusko-brytyjsko-rosyjskim, a przeciwstawiającej się austrofilizmowi.

Na przełomie dziejów

Gdy przeto w sierpniu r. 1914 wybuchła wojna światowa, zapoczątkowując przełom dziejowy, nie zastała nas nieprzygotowanych. Mimo kordonów politycznych i linii frontów walki, które dzieliły Polaków, byli narodowcy zasadniczo jednolicie zorientowani.

Rozumieliśmy, że najpierw trzeba było wysunąć hasło zjednoczenia ziem polskich, by tym programem uderzyć zdecydowanie w Prusy-Niemcy, domagając się zwrotu ziem zaboru pruskiego, zapomnianych przez niektórych Polaków, i to przez czołowych polityków i działaczy polskich. Jeżeli w pierwszym okresie wojny rodacy nasi pod zaborem rosyjskim ograniczali się do wysuwania postulatu państwowości polskiej, bez używania określenia "niepodległość," rozumieliśmy wszyscy, że była to przejściowa tylko taktyka polityczna, bo państwo polskie, nie pozorne, nie z nazwy tylko, ale w rzeczy-

wistości państwo polskie, oparte na ziemiach zachodnich o morze, nie mogło nie stać się państwem niepodległym.

Pełny program niepodległego państwa zjednoczonego postawił Dmowski zaraz po przyjeździe swym z Rosji na zachód Europy, jako swój pierwszy tu akt polityczny w marcu r. 1916, w dokumencie, wręczonym w Paryżu ambasadorowi rosyjskiemu Izwolskiemu, a w kopiach rządowi Francji i Wielkiej Brytanii.

Działalność Narodowej Demokracji w toku pierwszej wojny światowej na terenie koalicji przeciwniemieckiej oraz w kraju była ściśle skoordynowana przez jego emisariuszów przybywających do Szwajcarii. W kraju Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe odgrywało przodującą rolę w dzielnicowych Kołach Międzypartyjnych, organizujących opinię przeciw państwu centralnym, a na rzecz koalicji.

Komitet Narodowy Polski w Paryżu

Naczelnym polskim organem polityki, dążącej do zjednoczenia i niepodległości, był Komitet Narodowy Polski w Paryżu, z dużym udziałem narodowych demokratów, a pod przewodnictwem Romana Dmowskiego. Większość wysiłku Komitetu, a przede wszystkim Dmowskiego, była poświęcona najtrudniejszemu polskiemu zagadnieniu rewindykacyjnemu, a zarazem najtrudniejszemu z wszystkich wówczas w ogóle celów wojny:—wydarciu Prusom i Niemcom ich ziem polskich. Przecież przez prawie cztery lata armie niemieckie albo zadawały ciosy wojskom sprzymierzonym, albo trzymały je w szachu, a warunkiem odebrania potędze prusko-niemieckiej ziem naszych zachodnich było zupełne jej powalenie na placu boju.

Ale nie zawahały się Koła Międzypartyjne w kraju, mające posłuch przyniatającej większości narodu, chociaż i polityka rosyjska, w dalszym ciągu ślepa, mogła być gruntownie zniechęcić Polaków. Nie zawahał się Komitet Narodowy w Paryżu, który nie ograniczał się do działalności politycznej, lecz przystąpił do organizowania Armii Polskiej we Francji, by i argument krwi, przelanej w walce z Niemcami, rzucić na szalę wypadków i decyzji dziejowych.

Rzecz inna, że uczynił to dopiero, gdy po twardym borykaniu się uzyskał dla siebie prawo urzędowego przedstawicielstwa Polski, jako wchodzącej w skład zespołu narodów sprzy-

mierzonych, a dla tworzonej przez siebie armii — z udziałem ochotnika z Polonii amerykańskiej — pełnię praw samodzielnej armii narodowej, współwalczącej z armiami sprzymierzonymi przeciw Niemcom.

Wysiłek Komitetu Narodowego Polskiego utrudniała z natury rzeczy bardzo akcja Legionów Polskich po stronie państw centralnych. Uważaliśmy jednak za swój obowiązek oddawać wobec swoich i obcych cześć patriotyzmowi i ofiarności młodzieży legionowej. Nie było to łatwe, bo współdziałanie przeciw Rosji carskiej z Austrią było współdziałaniem z Niemcami, a na wojnie, jak na wojnie: kto jest z moim wrogiem, jakiegokolwiek są jego pobudki, jest przeciwko mnie.

Na szczęście pod dwoma względami zmieniła się sytuacja: z jednej strony zawałił się wskutek rewolucji carat. Odpadła coprawda wkrótce w sposób ostateczny pomoc militarna Rosji dla armii sprzymierzonych; była ona jednak dawno już wartości względnej. A jeżeli chodzi o stosunki polsko-rosyjskie, nastąpiło duże odprężenie, szczególnie, gdy po ujęciu w Rosji steru państwowego przez rząd sowiecki ogłosił on rozbiory Polski za przekreślone.

Powtórę — twórcy Legionów doznali takiego rozczarowania ze strony najpierw Wiednia, a potem Berlina, że akcja ta skończyła się manifestacyjną opozycją, po której nastąpiło internowanie legionistów w obozach. Teraz i ta część społeczeństwa, która popierała Legiony — a była to bardzo skromna mniejszość — przeszła na grunt prokoalicyjny podkreślając i ze swej strony postulat objęcia granicami niepodległego państwa polskiego także ziem zaboru pruskiego, co równało się dążeniu do rozgromienia Prus i Niemiec.

Wracając do działalności Romana Dmowskiego i Komitetu Narodowego Polskiego, stwierdzić należy, że obok uporczywej walki o wyzwolenie zachodnich ziem polskich prowadzona była systematyczna i wszechstronna akcja na rzecz innych ziem polskich. Jeżeli chodzi o projektowaną wówczas linię graniczną na wschodzie, sięgała ona — jak wiadomo — nieco dalej, niż granica, przyjęta następnie w Traktacie Ryskim.

Dwie koncepcje państwowe i dwie polityki

Komitet stał przytem na gruncie zasady wcielenia ziem wschodnich po wspomnianą linię bezpośrednio do państwa polskiego, czyli był za polityką t. zw. inkorporacyjną, a

przeciwstawiał się polityce federacyjnej Piłsudskiego i jego zwolenników. Polityka federacyjna dążyła do odebrania Rosji wszystkich ziem o ludności ruskiej, białoruskiej i litewskiej i stworzenia z nich, włącznie z obszarami rusko-, białorusko- i litewsko-polskimi, państw buforowych między Polską a Rosją, związanych z państwem polskim węzłem federacyjnym.

O politykę tę kruszyli w Komitecie Narodowym Polskim usilnie kopię wysłannicy Piłsudskiego, jednak Komitet w toku długich, zasadniczych polemik oparł się temu programowi, ponieważ odwracał on uwagę narodu polskiego od problemu zachodniego, a skierowywał polskie tendencje ekspansyjne jednostronnie na wschód, zaostrzając zarazem i pogłębiając znacznie konflikt Polski z Rosją. W ślad polityki Komitetu Narodowego Polskiego weszła następnie pod przewodnictwem Dmowskiego Delegacja Polska na paryską konferencję pokojową; a po wojnie odrzucił politykę federacyjną Sejm Ustawodawczy Rzeczypospolitej Polskiej.

* * * *

To dzisiaj już okresy, należące do historii. Przypomniano powyżej fakty z tych czasów, sięgając do samych źródeł i podstaw polskiego ruchu narodowego. Powtarzam, co zaznaczyłem na wstępie: nie można robić mechanicznych zestawień i porównań, jest to zresztą nawet niewykonalne; ale dobrze jest wejrzeć w zwierciadło tych faktów, by w ich perspektywie zastanowić się nad rozwojem stosunków obecnych.

JAK TO BYŁO NA DOTYCHCZASOWYCH ZACHODNICH ZIEMIACH POLSKI

Szybkie tempo rozwoju i szeroki zakres wpływów Narodowej Demokracji

Nim w sprawie ruchu demokratyczno-narodowego w Polsce przejdę do zagadnienia przyszłości, pragnę jeszcze zwrócić z zakresu przeszłości uwagę czytelników na następujący objaw znamieny i mający swoje nie mniej znamienne przyczyny. A mianowicie mam na myśli niesłychanie szybkie tempo, w jakim ruch ten zapuścił w swoim czasie tak głębokie korzenie i tak szerokie objął warstwy w zaborze pruskim, wzmacniając następnie bardzo jeszcze pozycję swą w toku pierwszej wojny światowej oraz w dwudziestoleciu po niej.

Same początki tego rozwoju stosunków sięgają pierwszych lat bieżącego wieku, gdyśmy jeszcze byli na uniwersytetach w Rzeszy Niemieckiej.

Obok zagadnień ogólnoprogramowych uwaga nasza i praca koncentrowała się wówczas głównie na pobudzaniu do narodowego życia politycznego ludu polskiego na Górnym Śląsku. Znajdowało to wyraz w propagandzie na rzecz głosowania na kandydatów do Parlamentu niemieckiego i Sejmu pruskiego, którzy mieli wstąpić do Koła Polskiego, a nie, jak dotąd, do Centrum niemiecko-katolickiego.

Wodzem tego ruchu stał się Wojciech Korfanty, wówczas członek Ligi Narodowej. Silnie w tym duchu oddziaływała też młoda nasza inteligencja rodem z Poznańskiego. Ruch ten odrodzenia — po różnych fazach — stanął ostatecznie pod znakiem Chrześcijańskiej Demokracji, niewiele się na Śląsku z powodu swego mocnego kolorytu narodowego różniąc od Narodowej Demokracji. Co to odrodzenie narodowe ludu śląskiego dało Polsce i jaka w tym zasługa Wojciecha Korfanteo, tłumaczyć nie potrzeba ; to bowiem są rzeczy głośne.

Wielu natomiast Polaków mniej sobie uświadamia, jak wielka ewolucja i w jak szybkim tempie dokonała się w ostatnim dziesięcioleciu przed pierwszą wojną w Poznańskim i w Prusach Zachodnich (na Pomorzu).

Na przelomie dwóch wieków były tam na widowni dwa kierunki polityczne, a mianowicie : ziemiańsko-konserwa-

tywny, będący za ugodą z Prusami i Rzeszą Niemiecką, za politycznie w pełni lojalnym odnoszeniem się zarówno do ich rządów, jak szczególnie do dworu królewsko-cesarskiego; oraz drugi kierunek, t. zw. ruch ludowy, w rzeczywistości raczej ruch stanu średniego, który zwalczał ugodę polityczną "dworusów," ale ze swej strony był pod względem prawnym za legalizmem wobec Prus i Rzeszy, wysuwając hasło konsekwentnego bronięcia interesów narodowych żywiołu polskiego w zaborze pruskim, lecz w ramach i na gruncie konstytucji pruskiej oraz ustawodawstwa niemieckiego. Obu kierunkom politycznym obce było dążenie do wskrzeszenia polskiej niepodległości państwowej.

W te stosunki polityczne wkroczyła młoda inteligencja demokratyczno-narodowa około roku 1903 do 1905 i później z wszechpolskim nakazem stawiania dobra ogólnonarodowego ponad wszelkie względy i interesy partykularne, dzielnicowe, stanowe, klasowe, partyjne, oraz z wszechpolskim dążeniem niepodległościowym. Program musiał być oczywiście wydany ściśle poufnie i był szerzony tajnie. Był to jak gdyby akt rewolucyjny w stosunku nie tylko do lojalizmu ugodowców, ale i do legalizmu ruchu ludowego, którego społeczne tendencje były nam zresztą bliskie.

Jesienią roku 1906 założony został "Kurier Poznański." Nie mógł on oczywiście formalnie przyznawać się pod władzą pruską do celu naszego ostatecznego (doczekał się i tak zaraz w pierwszym roku swego istnienia przeszło 50 procesów karnych za popieranie strajku szkolnego dzieci polskich); ale duch tego pisma był taką manifestacją istotnej myśli politycznej i dążeń wszechpolskich, że nikt pod tym względem nie mógł mieć wątpliwości. Linię tę, oczywiście z konieczności stonowaną, zdołał "Kurier Poznański," mimo ostrych gróźb niemieckich władz wojskowych i policyjnych utrzymać przez cały tok pierwszej wojny.

I co się stało? Była początkowo przecież tylko garść młodych narodowych demokratów bez pozycji materialnej, rozsianych po różnych miastach; pismo zaś powstało z bardzo skromnych, rzecz można, biednych warunków, do nikogo nigdy po jeden grosz ręki nie wyciągając, a rozwijając się wyłącznie ideologią swą, zapalem i nieugiętą pracą czołowych wydawców oraz współpracowników. A jednak Narodowa Demokracja w kilka lat opanowała teren, pozyskała przynajmniej większość społeczeństwa tych ziem.

Obóz ugodowy zbankrutował całkowicie; ruch ludowy (stanu średniego) przybliżył się do ruchu narodowego, by się w nim wkrótce rozpuścić; „Kurier Poznański” i bratnie jego organy prasowe uzyskały zgodny posłuch w najszerszych warstwach. Gdy wybuchła pierwsza wojna, Narodowa Demokracja miała za sobą w zaborze pruskim zwartą opinię ogółu i wiodła społeczeństwo w trudnych warunkach wojennych twardym szlakiem ku zjednoczeniu i niepodległości.

Przyczyny polityczne i psychologiczne takiego rozwoju stosunków

Czym się tłumaczy tak szybki i tak duży rozrost wpływów ruchu demokratyczno-narodowego w zaborze pruskim, utrwalony następnie i spotęgowany w toku pierwszej wojny i w dwudziestolecu po niej? To jest temat, zasługujący na zanalizowanie, bo przecież nie dla chwalenia się naszym politycznym powodzeniem wówczas kreślę te uwagi. Swierdzenie uprzednio samych faktów było potrzebne do zbadania ich przyczyn.

Mówi się, że Narodowa Demokracja miała w zaborze pruskim grunt polityczny szczególnie łatwy, ponieważ chodziło o społeczeństwo rdzennie polskie, nie rozsądzone elementem obcym. Jest w tym niewątpliwie pewna słuszność, ale też tylko pewna. Bo z drugiej strony pamiętać o tym należy, że warunki zewnętrzne były szczególnie trudne, wymagające borykania się z najbardziej systematycznym ze wszystkich systemów wynaradawiających i wtłaczającym w umysłowość tamtejszego społeczeństwa polskiego wszystkimi możliwymi środkami przekonanie o beznadziejności jakiegokolwiek dążenia do wyzwolenia ziem zaboru pruskiego i odzyskania niepodległości państwowej. To jedno.

A po wtóre: — kwestia żydowska istniała tam również, ale w postaci gospodarczej. Żydzi, niegdyś w zaborze pruskim tak samo liczni i ekonomicznie silni, jak na innych ziemiach Polski, byli na początku tego wieku istotnie bardzo już zredukowani. Czując się Niemcami i działając w duchu niemieckim nie wytrzymali ostrej walki gospodarczej między Polakami a Niemcami i emigrowali do większych miast Rzeszy. Chodziło o to, by ten proces doszedł do pełnego końca, a rozwinął się zdrowy, możliwie silny polski stan mieszczański.

Spółeczeństwo polskie w zaborze pruskim było już pod tym względem na dobrej drodze. Należało jednak akcję tę przyspieszyć i wzmocnić. Tego dokonała Narodowa Demokracja skutecznie. Ale byliśmy przeciwni brutalnym środkom antysemitckim, stosując raczej metodę pozytywną konkretnego na każdym kroku popierania handlu, rzemiosła i przemysłu polskiego i nakłaniając społeczeństwo do bezwzględnej w tej mierze solidarności i karnościi.

Metoda ta została uwieńczona dobrym wynikiem, ponieważ odpowiadała naturze społeczeństwa ziem zachodnich, przeciwnej krzykliwym czy wręcz gwałtownym formom działania negatywnego, a dającej posłuch wezwaniom do pozytywnego, twórczego budowania podstaw mocy narodowej.

Wyraz uczuć i myśli społeczeństwa

I tu docieramy do właściwej, głębszej istoty psychologicznej objawu, który w tych uwagach analizujemy. Sukcesy ruchu demokratyczno-narodowego na tych ziemiach tłumaczyły się przede wszystkim tym, że był on bezpośrednim wyrazem tego, co czuło i myślało społeczeństwo miejscowe. Twierdzenie to nie stoi w sprzeczności z tym, co powiedziano uprzednio, a mianowicie, że sfery polityczne starszego pokolenia na przełomie wieków 19-go i 20-go myślały tam kategoriami albo lojalizmu, albo legalizmu względem Prus i Rzeszy. Wystarczyło, że Narodowa Demokracja rozprawiła się z tą mentalnością sfer politycznych i sięgła do głębszych strun duszy społeczeństwa, a znalazła w niej odzew bardzo gorący i silny.

Oczywiście, jako pionierski ruch ideowy, torowaliśmy społeczeństwu drogę naprzód, ale nie dopuszczaliśmy do tego nigdy, by między nami a szerokimi warstwami wytworzył się jakikolwiek dystans, utrudniający im polityczne podążanie za naszym rozumowaniem i działaniem, zgodnym z dewizą: idealizm pobudki, a realizm metody działania. Czuliśmy się z masami polskimi tak zrośnięci, a one czuły się z nami tak związane, że stanowiliśmy razem zwartą rzeszę, ożywioną jedną myślą.

Jako przykład przytoczę, że np. czytelnicy "Kuriera Poznańskiego" nie czuli się wyłącznie jego czytelnikami. Uważali się oni niejako za jego moralnych współwłaścicieli, ponieważ przetrwali z nim, jako z politycznym przewodnikiem, ostatecznie, najcięższe lata zaboru, potem pierwszą wojnę i ostatecznie

okres między wojnami. Utożsamiali się oni z nim, ale to też redakcja pisma poczuwała się do obowiązku żyć intelektualnie i moralnie życiem swych czytelników, śledzić wszystkie drgnięcia duszy swego społeczeństwa w najprzeróżniejszych dziedzinach.

Był to stosunek specjalny, już nie polityczny tylko, ale ponadto moralny, było to związanie się węzłem ideowym w najgłębszym znaczeniu tego słowa. I tak był pojęty przez Narodową Demokrację na ziemiach zachodnich demokratyzm, nie papierowy, lecz życiowy.

Wsluchani i wpatrzeni w głęboki nurt życia własnego społeczeństwa, odnosiliśmy się krytycznie do sztucznego nowinkarstwa i obcych naleciałości, usiłujących się wcisnąć w społeczeństwo nasze, nie wyłączając niektórych kół narodowych. Nie bardzo się to stanowisko wszystkim w Polsce podobało; ściągało nawet na nas podejrzenia i "gromy" na temat "przestarzałego" pojmowania ideologii narodowej, "demo-liberalizmu" itp. "Gromy" te nie zdołały jednak zmienić naszych głęboko zakorzenionych zasad.

Gdy dzisiaj analizuję przeszłość ruchu demokratyczno-narodowego na dotychczasowych zachodnich ziemiach Polski i robię niejako wobec siebie samego i czytelników tych uwag polityczny rachunek sumienia, stwierdzić mogę z głębokim przekonaniem, jako wniosek z doświadczeń tych płynący, że szliśmy właściwym torem zdecydowanie narodowym i szczerze demokratycznym i że wskutek tego nie mamy powodu do zasłaniania czegokolwiek i budowania przyszłości z zaparciem się przeszłości.

RZUT OKA W PRZYSZŁOŚĆ

W dotychczasowych uwagach o ruchu demokratyczno-narodowym w Polsce mówiłem o przeszłości, dalszej i bliższej, obecnie pragnę dać rzut oka w przyszłość. W rozważaniach swych mam stale na myśli sfery, które wyznając zdecydowanie ideologię narodową były zawsze i są nadal przejęte szczerze, z przekonania i realnie zasadami demokratycznymi. Do przemawiania w imieniu czynników innych nie czuję się powołany i czynić tego nie chcę.

“Prawica” ?

Narodowej Demokracji dawały radykalne stronnictwa często miano “prawicy.” Nie przyznawałem się nigdy do tego określenia, uważając je za tendencyjne. Chyba, że ktoś nazywa “prawicowością” nawiązywanie do tradycji, chociaż z potępieniem w niej tego, co było złe i chore, lub uważa za “prawicowość” trwanie na gruncie zasad katolickich i praworządności. Albo, że dowodem “prawicowości” przekonań społecznych ma być fakt, że w ówczesnym Sejmie Związek Ludowo-Narodowy, w którego skład wchodził narodowi demokraci, zasiadał na ławach prawej części izby, podczas kiedy właśnie zdecydowanie konserwatywne Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe zajmowało miejsce na lewo od nas.

W rzeczywistości żywiły demokratyczno-narodowe nie były, a tym bardziej nie są i nie będą z ducha swego społecznego elementem prawicowym. Jest to raczej — jeżeli używać tych określeń — ruch centrowy, ruch umiarkowany, który zasadniczo stojąc na gruncie wszechstanowości podporządkowuje interesy innych warstw dobru szerokich mas ludowych: — włościańskich i robotniczych, i przywiązuje dużą wagę do rozwoju zdrowego i silnego stanu średniego. Temu obliczu odpowiada też przynależność warstwowa zwolenników ideologii demokratyczno-narodowej.

Wielka własność ziemska — poza pięknymi postaciami wszechpolskimi o szczerym demokratyzmie i oddaniu sprawie ludu, jak świeżo zmarły Seweryn Czetwertyński, — oraz wielki przemysł zajmowały wobec Narodowej Demokracji od długich już lat stanowisko nieprzyjazne, a w znacznej mierze

wrogie. Gdyśmy w roku 1923 w interesie ogólnonarodowym, z przekonania uzgodnili ze Stronnictwem Ludowym "Piast" tezy reformy rolnej, bardzo zresztą umiarkowane w porównaniu z tym, co się teraz stało, i na gruncie tego porozumienia wspólnie umożliwili powołanie do życia rządu polskiej większości parlamentarnej, stronnictwo konserwatywne potępiło nas bezwzględnie.

W kilka lat później elementy konserwatywne, nie wykluczając nawet skrajnie wstecznych, doszły do wpływu w okresie "sanacyjnym." Rewolucja majowa Piłsudskiego (1926) rozpoczęła się dla zjednania sobie tłumów od wygrania Polskiej Partii Socjalistycznej i socjalistycznych związków zawodowych, ale wkrótce te czynniki poszły na odstawkę, a za to dźwignęły się u "sanacji" bardzo akcje elementów istotnie skrajnie prawicowych.

Zaleca się pamiętać o tej rzeczywistości, a nie szukać rzekomej "prawicowości," czy zgola "reakcji" tam, gdzie jej nie ma.

Stanowisko społeczne i gospodarcze

O przyszłości Polski mówił niejednen z nas przez cały ciąg ostatniej wojny, że dzień jutrzejszy nie będzie podobny do dnia wczorajszego, że rozwój stosunków społecznych i gospodarczych pójdzie znacznie w lewo, że trzeba się zdobyć na energiczny rzut myśli naprzód, by w nowych warunkach być żywym, aktywnym członkiem swego społeczeństwa.

Jaki jest nasz stosunek do dzisiejszej rzeczywistości społecznej i gospodarczej?

Reforma rolna została przeprowadzona. Sposób jej przeprowadzenia dokonany został zbyt szybko, zbyt mechanicznie, bez dostatecznego liczenia się z gospodarczym interesem ogólnopaństwowym i praktycznymi potrzebami mas włościańskich, nie mówiąc już o przejściu szorstko do porządku nad położeniem tych, którym ziemię wzięto. Życie podyktuje niewątpliwie konieczność korektyw reformy rolnej dla dobra zarówno włościanstwa, jak gospodarstwa narodowego jako całości; ale fakt zasadniczy pozostanie faktem.

Państwo weszło na tory upaństwowienia podstawowych gałęzi gospodarki narodowej, czyli przemysłu wielkiego i średniego (przedsiębiorstw, zatrudniających 50 pracowników na jedną zmianę i więcej) z tym, że państwo albo prowadzić

będzie przedsiębiorstwa we własnym zarządzie, albo też przekaże je samorządom lub spółdzielniom. Nadmierne w tym kierunku zaangażowanie się państwa może — niezależnie nawet od indywidualnych krzywd, nieraz w stosunku do ludzi ciężkiej pracy osobistej i zasługi — spowodować zbiurokratyzowanie naszych warsztatów wytwórczych i w konsekwencji osłabienie ich produktywności, może zarazem sparaliżować także zdrową i wysoce pożądaną inicjatywę prywatną. I w tych dziedzinach życie wysunie naturalne hamulce ; ale i tutaj nie wrócimy już do tego, co było przed wojną.

Dobro narodu i państwa wymaga niewątpliwie zniesienia nadmiernych przedwojennych różnic społecznych i gospodarczych, wymaga ugruntowania w Polsce równowagi ; w tym celu jednak należy niedopuszczać do wytwarzania się nowych głębokich różnic, do podziału społeczeństwa na warstwę uprzywilejowanych przez warunki życia i na resztę pokrzywdzoną.

Dobro narodu i państwa wymaga niemniej niepowracania do przedwojennego nadmiernego, w niejednej dziedzinie wręcz wybujałego liberalizmu gospodarczego ; ale tak samo szkodliwą jest obecna swawola w szerokim zakresie niezdrowych stosunków "handlowych," które służą uprzywilejowanym, a pokrzywdzonych rozgoryczają w wysokim stopniu.

Każdy rozsądny Polak pragnie, by własność, warstwa najliczniejsza w naszym narodzie, miała należytą pozycję społeczną i należyty polityczny wpływ ; do tego jest jednak konieczne tworzenie warunków, idących własności na rękę w zdobyciu właściwej siły gospodarczej, a nie proletaryzujących go.

Kto myśli kategoriami sprawiedliwości społecznej i postępu, jest i będzie zwolennikiem niedopuszczania do wyzysku robotnika przez kapitalizm prywatny ; ale będzie on się również domagał stanowczo, by państwo, ciała samorządowe i organizacje społeczne zapewniały robotnikowi godziwe warunki bytu.

Duży rozrost warstwy pracowników umysłowych jest naturalnym następstwem upaństwowienia i uspołecznienia wielkiej ilości gałęzi przemysłu ; w takim razie jednak warstwa ta, podobnie jak warstwa robotników fizycznych, musi mieć zapewnione należyte utrzymanie bez konieczności szukania zarobku dodatkowego poza zajęciem urzędowym, co osłabia wydajność pracy urzędnika i jego samopoczucie obywatelskie.

Powodzenie wszelkich reform i poczynąń społecznych i gospodarczych zależy w dużej mierze od społeczeństwa, jego żywiołów zdrowych, patrzących w przyszłość i stawiających szerokie interesy zbiorowe ponad ciasne względy egoistyczne. W Polsce prawda ta jest więcej miarodajna, niż gdziekolwiek. Naród polski zdolny jest nie tylko do największych ofiar bohaterskich, ale i do systematycznego wysiłku pracy, jeżeli umie się trafić do jego sumienia i do jego przekonania. Wówczas można z niego wykrzesać olbrzymią energię twórczą.

Ale też tylko wówczas. Bo nie przymus zewnętrzny, lecz wewnętrzny nakaz moralny jest w stanie pobudzić w sposób żywiołowy dynamizm czynu narodu polskiego. A nakaz ten wewnętrzny rodzi się w duszy zbiorowej społeczeństwa właśnie ze swobodnego, szczerzego przekonania, z wolnej woli. Można i należy w tym kierunku oddziaływać środkami godziwymi, ale narzucanie poglądów nie daje wyniku pożądanego, szczególnie na dłuższy dystans.

Reformy społeczne i gospodarcze są ważką częścią życia narodowego i państwowego i wyciskają na nim znamię zasadnicze; ale tak samo całokształt tego życia oddziaływa na taki czy inny rozwój owych reform, na odczuwanie ich i ocenianie przez społeczeństwo. Toteż duże dla powodzenia reform znaczenie ma ogólny klimat polityczny, w jakim żyje kraj.

Nie wymaga specjalnego wykazywania, że czynnikiem, działającym w tej mierze ujemnie, będzie atmosfera swawoli jednostek czy grup zbiorowych, braku poczucia prawa, skłonności do nadużyć, samowoli politycznej, czy zgoła objawów politycznego teroru, natomiast czynnikiem dodatnim — atmosfera bezpieczeństwa, wolności obywatelskiej, karności w działaniu, praworządności, sprawiedliwości i wogóle ducha rzetelnej demokracji.

Stanowisko w sprawach ustrojowych

Cechy wspomniane życia zbiorowego winny mieć mocną i trwałą podstawę w należytym ustroju państwowym, stwarzającym formy najbardziej odpowiednie do czynnego współdziałania społeczeństwa z państwem, szczególnie w okresie powojennym w sprawie realizacji reform społecznych i gospodarczych, zapewnienia dobrobytu szerokim warstwom i odbudowy

kraju. W tym celu winien ustrój państwowy być dostosowany do właściwości charakteru narodowego polskiego.

Konstytucja i praktyka państwowa winny zapewniać wolność opinii publicznej, tak co do jej wytwarzania się (wolność prasy, zrzeseń i zgromadzeń), jak i co do wpływu na sprawy publiczne. Droga do tego wiodącą będzie :

przywrócenie praw i roli politycznej Sejmu i Senatu, pochodzących z wolnych wyborów, opartych na pięcioprymiotnikowym prawie wyborczym ;

racjonalne rozdzielenie i ściśle przestrzeganie kompetencji władzy ustawodawczej i władzy wykonawczej z utrzymaniem między nimi równowagi ;

rozszerzenie i wzmocnienie samorządu terytorialnego i gospodarczego z przejęciem przez nie tych funkcji rządowych, które się do tego nadają.

Celem zapewnienia poszanowania prawa i ochrony życia, mienia i wolności obywateli przestrzegana być winna pełna niezawisłość sądów. Nad zachowaniem praworządności czuwać winny sądy administracyjne.

Stanowisko polityczne

Politycznie Polacy o przekonaniach demokratyczno-narodowych byli zawsze obozem o froncie zdecydowanie przeciwniemieckim i dążeniu do zgody z sąsiadem wschodnim. Zarówno na terenie parlamentarnym, jak w prasie biliśmy stale na alarm wobec niebezpieczeństwa niemieckiego. Koła "sanacyjne" szydziły z naszego zaciętego w tej mierze uporu, nazywając go "maniactwem."

Jako szczegół charakterystyczny przytoczę że latem roku 1939, a więc na kilka tygodni przed agresją niemiecką, premier Składkowski zagroził piszącemu te słowa za pośrednictwem wojewody poznańskiego wysłaniem do Berezy za artykuły w "Kurierze Poznańskim," które przestrzegały w stanowczych słowach przed dojrzewającym już pęknięciem wrzodu gdańskiego jako wstępem do katastrofy ogólnej. Uzasadnienie brzmiało, że tego rodzaju artykuły — "podkopują zaufanie do rządu i wiarę w jego zdolność zapobieżenia zamachowi niemieckiemu na Polskę." Za tę "zdolność" rządu ówczesnego naród polski zapłacił krwawo.

Długoletnia polityka przeciwniemiecka Narodowej Demokracji wskazuje drogę dzisiejszemu jej pokoleniu. Widzi ono w

zdecydowanym przesunięciu na zachód, wyprostowaniu i skróceniu granicy polsko-niemieckiej i w radykalnym oczyszczaniu ziem polskich z elementu niemieckiego spełnianie się gorących jego pragnień, dokonywanie się dzieła historycznego. Duchem tym są oczywiście z natury rzeczy najbardziej ożywieni Polacy dotychczasowych ziem zachodnich państwa polskiego, którzy byli zawsze awangardą twardej, nieprzejednanej wobec Niemców postawy, wyszkoleni w niej już za czasów pruskiej niewoli.

Gdy trzy wielkie mocarstwa przesądziły utratę przez Polskę ziem jej wschodnich, redukując w ten sposób nasze państwowe terytorium i nasz narodowy stan posiadania, ma każdy Polak obowiązek uczynienia w zakresie swych możliwości wszystkiego, na co go stać, by wesprzeć wysiłek państwa polskiego nad zbudowaniem na nowych obszarach mocnego i trwałego gmachu narodowego. Błądzi, kto się waha, grzeszy, kto czynem karygodnym wysiłek ten utrudnia, czy wręcz podkopuje. Od szybkiego bowiem i umiejętnego zagospodarowania tych ziem i narodowego ich opanowania zależeć będzie ostateczny akt międzynarodowego przekształcenia dotychczasowej polskiej administracji poniemieckich terenów w polską własność państwową, uczynienia z nich raz na zawsze nierozzerwalnej części składowej Polski.

Jako realiści polityczni rozumiemy dobrze, że to "raz na zawsze" nie będzie zgoła zależało wyłącznie od woli narodu polskiego. Rozumiemy, że Polska musi wszystko uczynić, ażeby polityką równowagi, polityką dalekiego od "mocarstwowej" pychy umiaru, szarmonizowanego z poczuciem godności i niezawisłości, mieć zorganizowany świat międzynarodowy po swojej stronie, że musi mieć przede wszystkim oparty na pełnej niepodległości i suwerenności sojusz ze swoim sąsiadem wschodnim, ze Związkiem Radzieckim, jak niemniej z mocarstwami zachodnimi, z Wielką Brytanią i Francją, oraz rzetelną gospodarczą i polityczną współpracę ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki.

Żywiół demokratyczno-narodowy, który ma taką orientację polityczną, opartą o półwiekową tradycję polityki przeciwniemieckiej, jest elementem w wysokiej mierze pożytecznym dla państwa polskiego, w dzisiejszym jego położeniu geograficznym więcej, niż kiedykolwiek. Dla piszącego te słowa jest w ogóle rzeczą bezwzględną, że żywiół ten jest i pozostanie ważną częścią składową narodu polskiego.

Naród polski jest narodem wybitnie patriotycznym. Byłoby oczywiście arogancją totalistyczną wmawianie w siebie i w innych, że żywioł narodowy ma monopol patriotyzmu; prawdą natomiast jest, że patriotyzm w znaczeniu poczucia obowiązku podporządkowania względów i interesów częściowych dobru narodu jako całości jest jednym z najbardziej zasadniczych rysów umysłowości demokratyczno-narodowej.

Element taki będzie zawsze dążył do odegrania pozytywnej, twórczej roli w życiu państwowym. Nie pozwoli on się wciągnąć na tory awanturnicze, szkodliwe dla narodu. Z drugiej strony przewidująca polityka państwowa będzie dążyła do racjonalnego ułatwienia rzeszom narodowym, stojącym na gruncie demokratycznym, rzetelnej służby ojczyźnie.

We wszelkiej konstelacji wewnętrzno-politycznej będzie zdrowie publiczne zawsze wymagało, by ruchy konstruktywne mogły się rozwijać jawnie pod kontrolą opinii społecznej, drogą prostą, naturalną, uczciwą. Jest bardzo niedobrze, jeżeli jakiegokolwiek czynniki maskują się, wstępują np. do obcych sobie ideowo ugrupowań albo dla wallenrodyzmu, albo dla pospolitego oportunizmu. Nie przynoszą one nikomu pożytku, raczej demoralizują siebie i swoje otoczenie.

Żywioły szanujące się, jakiegokolwiek jest ich zabarwienie polityczne i miano, pozostaną przekonaniowo zawsze sobie wierne. Także wówczas, gdyby narazie widziały przed sobą sztucznie zamkniętą drogę polityczną, wiodącą do zdrowego, ku pożytkowi państwa wyładowania zbiorowej swej twórczej energii.

I będą też one zawsze dążyły do odpowiadającej ich sposobowi myślenia pracy społecznej dla dobra narodu, — pracy przede wszystkim celem wzmocnienia w nim więzadeł moralnych, wyzwolenia elementów słabszych z atmosfery niezdrowej, jaką wytworzyły chore warunki wojenne. To nie zadania poślednie. Od ich należytego ofiarnego spełnienia zależeć będzie w wielkiej mierze rozwój stosunków wewnętrznych w Polsce, jej przyszłość we wszystkich dziedzinach życia zbiorowego. Świadomość tego przenika coraz szersze koła społeczeństwa, szczególnie ideowe sfery młodego pokolenia.

Wierzę, że żywioły demokratyczno-narodowe utrzymają zawsze należytą postawę duchową — z wiarą w jutro Polski i z wiarą w swoje patriotyczne powołanie.

* * * *

Uwagi powyższe, w których — mimo ciężkiego okresu, jaki przeżywamy — starałem się być jak najbardziej rzeczowym, nie obejmują oczywiście wszystkich naszych zagadnień politycznych, społecznych i gospodarczych. Ale myśli pozytywne, w uwagach tych zawarte, są wyrazem poglądu zasadniczego, niezależnego od takiej czy innej aktualnej konstelacji politycznej. Wypływają one z długoletnich przemyśleń i doświadczeń w czasach zarówno wojny, jak pokoju, wypływają z pragnienia służenia ojczyźnie swej wysiłkiem konstruktywnym wbrew wszelkim trudnościom, jakimi rzeczywistość jest przepełniona. To też, chociaż od powstania tych artykułów wypadki polityczne posunęły się znacznie naprzód, niestety nie w sensie uspakajającym, nie widzę powodu do zmian redakcyjnych.

ZAŁĄCZNIK

Już po oddaniu artykułów powyższych do druku skierowałem do redakcji londyńskiego "Jutra Polski" następujący list, który w piśmie tym pojawił się w numerze z dnia 17 marca :
Londyn, 8 marca 1946.

Szanowny Panie Redaktorze !

Może Pan Redaktor, niezależnie od ogólnego stanowiska "Jutra Polski" w sprawie mowy byłego premiera Churchilla, wygłoszonej we Fulton w Stanach Zjednoczonych, zechce użyzyć gościny kilku moim uwagom, odnoszącym się konkretnie do ustępu o ziemiach poniemieckich, które Polska zajęła i oczyszcza z Niemców. Powiedział b. premier, że "rząd polski, znajdujący się pod batutą rosyjską, został zachęcony do niesprawiedliwego wtargnięcia na ogromne obszary niemieckie, tak, że obecnie odbywają się stamtąd masowe wypędzania milionów Niemców na ogromną skalę, jaka się przedtem nikomu nie śniła."

Dziwna jest ta jednostronna w sprawie granic Polski wrząliwość p. Churchilla na "niesprawiedliwość" wobec Niemiec. Dziwne jest niemniej, że b. premier nie pamięta o przyczynach tego "wtargnięcia," że zapomina, iż to jego własna polityka postawiła zagadnienie odszkodowania Polski na zachodzie kosztem Niemiec za utratę na wschodzie na rzecz Związku Sowieckiego połowy dotychczasowego obszaru państwowego, poczynwszy od t. zw. linii Curzona, którą w Moskwie określono wobec Polaków jako "linię angielską," zrodzoną w roku 1919. I p. Churchill zapomina, że sam wobec polityków polskich wysuwał perspektywę przyszłego polskiego obszaru państwowego, "zwartego pod względem narodowym jak blok," "pozbawionego mniejszości narodowych, które były nieszczęściem Polski." Tylko, że wówczas, gdy chodziło o uzyskanie zgody Polaków na linię Curzona, nie hamowano aspiracji polskich do niemieckich obszarów ; teraz zaś, gdy w sprawie ziem wschodnich zapadła już klamka, b. premier oskarża Polaków o "niesprawiedliwe wtargnięcie na ogromne obszary niemieckie."

Jako b. minister prac kongresowych w rządach gen. Sikorskiego i prez. Mikołajczyka uważam sobie za obowiązek przypomnieć, że rządy te celowo nie precyzowały w sposób ostateczny granicy naszych postulatów na zachodzie dopóty, dopóki tylko istniała jakaś nadzieja uratowania dla Polski

Lwowa i Wilna, choćby kosztem daleko idących koncesji terytorialnych na rzecz Związku Sowieckiego. Ale do sparaliżowania tej właśnie polityki polskiej przyłożyło w walnej mierze rękę stanowisko polityczne b. premiera brytyjskiego. Dzisiaj, nie komplikując sobie zadania wysuwaniem nowej koncepcji terytorialnego kształtu państwa polskiego jako całości, p. Churchill pragnąłby sprawę załatwić w sposób uproszczony: zredukować zdecydowanie obszar polniemiecki, uzgodniony na konferencji berlińskiej jako mający podlegać zarządowi polskich władz państwowych aż do ostatecznej uchwały konferencji pokojowej.

Przytem — pamiętajmy — redukcja ta według nietajonych intencji wyływowych angielskich sfer politycznych miałaby oznaczać sprowadzenie polskiego obszaru polniemieckiego do jednej trzeciej części pierwotnie zamierzonego: Szczecin miałby być zamieniony na Koszalin, Odra na dawną granicę zachodnią Poznańskiego, a Nysa Łużycka na Nysę Śląską. Gdyby to się stało, dawniejszy obszar państwa polskiego, obejmujący zgorą 390 tys. km. kw., byłby pomniejszony — nie o 77 tys. km. kw., czyli o 20% do 313 tys. km. kw., jak przy utrzymaniu linii Odry i Nysy Łużyckiej, lecz o 140 tys. km. kw., czyli o 35%, do 250 tys. km. kw.

Taka miałaby być "nagroda" Polski za całopalną ofiarę, złożoną w tej wojnie na ołtarzu dobra ludzkości, a szczególnie narodów zjednoczonych? Każdy Polak rozumie, że najważniejszą jest sprawa rzeczywistej, pełnej niepodległości państwowej, ale rozumie niemniej, że Polska nie może być zepchnięta na poziom małego, ścieśnionego państwa.

Łączę wyrazy szacunku i poważania

Dr. Marian Seyda.

WOJSKO POLSKIE

Sztab Generalny

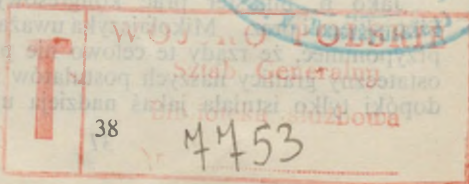
Biblioteka

Nr.

17476



Imprearyzacja
1954



THE HARTMAN MUSEUM
OF THE
UNIVERSITY OF MICHIGAN
LIBRARY
ANN ARBOR, MICHIGAN

1911



22938/
1

RICHARD MADLEY, LTD.
PRINTERS
54, GRAFTON WAY, LONDON,
W.1

T. 26/vm - 50